

Wiesław Sztumski

Wyższa Szkoła Lingwistyczna w Częstochowie

Trzy kwestie

Три вопроса

Pytanie zachęcające do dyskusji *Czy współczesnemu światu konsumpcji i techniki wystarczy dekonstrukcjonizm i pragmatyzm czy też potrzebne są nowe idee?* jest – jak sędzę – po trosze retoryczne i przewrotne. Retoryczne, ponieważ zdrowy rozsądek – a filozofia nie powinna pomijać jego roli – nakazuje przecząco odpowiedzieć na nie; zaś przewrotne, ponieważ brak tworzenia nowych idei oznaczałby kres filozofii, a który z filozofów chciałby tego, by pozabawić się pracy na własne życzenie? Wobec tego nie odpowiem na to pytanie wprost, lecz *implicite*. Wypowiedź moja dotyczy trzech kwestii: 1) człowiek wobec technicyzacji; 2) postmodernistyczny sposób myślenia; 3) koniec filozofii.

1) Niekiedy można spotkać się z opinią, jakoby ludzie lękali się technicyzacji albo w ogóle techniki. Przecież niesie ona tak wiele zagrożeń, że powinno się jej bać! Zwłaszcza w ostatnich latach, w związku z postęпами w dziedzinach produkcji broni masowego rażenia, robotyzacji oraz inżynierii genetycznej. Ale – jakby na przekór temu – coraz chętniej, częściej i w większym zakresie niż kiedykolwiek indziej ludzie korzystają z postępu technicznego i z najwymyślniejszych urządzeń technicznych w życiu codziennym – w pracy, nauce oraz zabawie. Czyżby zachowywali się jak ćmy lecące do płomienia, który je spala? Pewnie można przyjąć i taki sposób tłumaczenia sobie tego zjawiska. Byłoby ono jednak nazbyt uproszczone, ponieważ ludzie, w odróżnieniu od innych istot żywych, postępują świadomie. A mając świadomość niebezpieczeństwa, powinni go unikać. Wobec tego taka analogia nie jest w pełni uzasadniona. Prawda jest taka, że większość ludzi jest zafascynowana współczesną techniką i dobrodziejstwami, jakie niesie postęp techniczny i nawet jeśli dociera do nich wiedza o zagrożeniach ze strony techniki – a trudno przypuszczać, że nie – to i tak w życiu codziennym, zagonieni i zajęci mnóstwem swoich spraw, nie zwracają na nie uwagi. A może też nie chcą. Wszakże technika pozwala zaspokajać coraz więcej potrzeb i uwalniać od wysiłku cielesnego i intelektualnego. Więc dlaczego się jej bać, skoro wyświadcza tyle dobra. W imię czego ograniczać postęp techniczny? Dlatego, że kiedyś – być może – zgodnie z prognozami pesymistów dojdzie do zagłady ludzkości? Jeśli tak, to w tak odległej przyszłości, że nie warto teraz się tym przejmować. Niewykluczone również, że prognostycy mylą się i ten koszmarny scenariusz nigdy się nie urzeczywistni, a rozwój techniki będzie, tak jak dotychczas, pomagał naszemu gatunkowi w walce o byt i prze-

trwanie. Taki pogląd na zagrożenia wynikające z dalszej technicyzacji reprezentują masy społeczne, nie wiadomo, czy wskutek celowego oglupiania ich między innymi za pomocą znanego skądinąd zawołania „Nie lękajcie się!” – tutaj w domyśle „potwora techniki”. Niech dalej potężnieje, rozwija się i nakręca niekończącą się spiralę produkcji i konsumpcji ku uciesze mas, a jeszcze większej – światowej finansjery. Natomiast, faktycznie, wiele rzeczy wskazuje na to, że od niedawna, postęp w dziedzinie techniki nie pomaga ludziom w ich naturalnym czy instynktownym dążeniu do przetrwania, lecz przeszkadza, a nawet powoduje dehumanizację naszego gatunku. Im większe osiągnięcia techniczne oraz ingerencja urządzeń technicznych w życie ludzi, w tym większym stopniu ulegają redukcji istotne cechy gatunkowe ludzi i ulegają odczłowieczeniu stosunki międzyludzkie. Technika, ze skutecznego oręża wspomagającego życie i przetrwanie, zaczęła przekształcać się stopniowo w równie skuteczne narzędzie niszczenia swoich wytwórców. To, oczywiście, budzi niepokój ekofilozofów oraz wielu specjalistów z różnych dziedzin nauki. Jednak ich apel, by postęp techniki poddać kontroli w ramach realizacji idei rozwoju zrównoważonego nie odnosi skutku w warunkach przewagi prymitywnego myślenia ekonomicznego, bo zorientowanego przede wszystkim na zysk, nad rozsądkiem. A nie ma większego wroga człowieka niż brak rozsądku. Oprócz tego, apelujących o rozwagę jest o wiele mniej niż fascynatów postępu technicznego; dlatego *nec Hercules contra plures*. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak kierując się troską o „tu i teraz”, postępować w myśl hasła „Nie lękajcie się techniki”, nie zważając na to, co wyniknie z tego w przyszłości dla przyszłych pokoleń.

2) Gwałtowny postęp naukowy, jaki nastąpił w drugiej połowie dwudziestego wieku, doprowadził do dekompozycji badań naukowych i dekonstruktywizmu. Namnożyło się mnóstwo bardzo wąskich specjalności i specjalistów, którzy jak najbardziej dociekliwie, drobiazgowo oraz w wąskim ujęciu badają jak najmniejsze obiekty świata. Toteż nie bez racji powiada się, że naukowiec – specjalista w jakiejś dziedzinie – posiada nieskończenie wielką wiedzę wycinkową o czymś nieskończenie małym. To samo zjawisko występuje też w przypadku specjalistów w dziedzinie techniki. Fragmentaryczność ujęć i jednowymiarowość spostrzegania stały się cechami oraz istotnymi determinantami współczesnego sposobu widzenia przedmiotów i zjawisk świata. Jest jeszcze coś, co charakteryzuje dzisiejsze myślenie, a mianowicie recentywność. Rozumiem przez to myślenie w obrębie „tu-teraz”, to znaczy zredukowane jakby do kwantu czasoprzestrzeni, przede wszystkim społecznej. Wskutek tego myślenie o jakimś obiekcie odnosi się nie tylko do wąskiego interwału czasu istnienia tego obiektu, ale skraca się do jednej chwili; jest jakby jednym błysnięciem i dlatego „myśleniem błyskowym” (*flashy thinking*). Ta cecha pojawiła się głównie pod wpływem przyspieszania tempa życia podyktowanego przez ekonomię. Na tych trzech cechach opiera się schemat współczesnego myślenia. Z pewnością jest on efektywny w nauce i technice oraz w wielu obszarach dzia-

łań praktycznych. Ma jednak taką wadę, że zubaża obraz świata i nie pozwala być człowiekowi „pełnym bytem”, czyli w pełni realizować się, dlatego postuluje się dekonstrukcję lub deschematyzację sposobu myślenia. Chodzi przede wszystkim o to, by było ono nie tyle wielowymiarowe, co holistyczne, żeby dostarczało wieloaspektowej i całościowej wiedzy ważnej nie tylko w czasie jednego błysku „teraz”, ale w jakimś dłuższym czasie. A swoją drogą, nie wiadomo, czy jest to komuś, z wyjątkiem filozofów, potrzebne do szczęścia i czy przyczyni się do zwycięstwa ludzi w walce o przetrwanie w świecie pełnym różnych zagrożeń ekologicznych.

3) Zdawać by się mogło, że dalszy rozwój pragmatyzmu, nauki i postmodernizmu doprowadzi wkrótce do zmierzchu filozofii. W pierwszym przypadku, w wyniku postępującej dominacji wiedzy użytecznej nad spekulatywną, filozofia, będąca w rzeczy samej wiedzą spekulatywną, nie byłaby nikomu potrzebna. Nie potrafiłaby przecież dostarczać praktycznych rozwiązań istotnych problemów, jakie stwarza współczesność. W drugim przypadku, przyspieszony postęp wiedzy naukowej powoduje zagarnianie przez naukę tych obszarów badań, które dotychczas były wyłączną własnością filozofii. Coraz częściej naukowcy udzielają odpowiedzi na odwieczne pytania formułowane przez filozofów z obszarów metafizyki, epistemologii i etyki. Ich zaletą jest to, że twierdzenia naukowców – w przeciwieństwie do filozofów – są weryfikowalne i dlatego bardziej przekonujące. Fizyka wiarygodniej wyjaśnia problemy metafizyki aniżeli filozofia, neurokogniwytyka – problemy epistemologii, a neurofizjologia mózgu – problemy etyki. W związku z tym postępuje widoczna redukcja pola badań filozofii i liczby pytań kierowanych do filozofów. Nauka zaczęła detronizować filozofię i zawłaszczać jej imperium. W tej sytuacji, przyszłość filozofii wydaje się przesądzona: we współczesnym świecie coraz mniej miejsca jest dla niej i właściwie nie powinno się jej rozwijać. A poza tym, w dzisiejszym świecie ludziom brakuje czasu na refleksje filozoficzne i zajmowanie się czymś, co nie przysparza bogactwa ani władzy i jest mało użyteczne. Wieszczenie końca filozofii nie jest niczym nowym. Wcześniej zapowiadali go np. Abu l-Hasan al-Asch’ari, Nietzsche, Heidegger i Wittgenstein. Na szczęście, ich proroctwa nigdy nie spełniły się. A dwa lata temu śmierć filozofii w konsekwencji zastąpienia jej najważniejszych działów – metafizyki i epistemologii – przez fizykę zwiastował znany fizyk S. Hawking w książce *The Grand Design* (napisanej wspólnie z L. Mlodinovem). Twierdzi on, że jeśli filozofia utrzyma się jeszcze, to raczej w postaci „historii sztuki myślenia”. Z tym trudno się zgodzić, gdyż dotychczas nie udało się uczynić filozofii nauką niepotrzebną ani taką, którą udałoby się zastąpić przez sumę wiedzy z zakresu innych nauk. Wręcz przeciwnie, lęk przed końcem filozofii inspirował filozofów do dalszych wysiłków twórczych. W konsekwencji w dwudziestym wieku filozofia rozwijała się nie mniej burzliwie niż inne nauki. Jest bowiem w filozofii coś, czego inne nauki nigdy nie wyjaśnią, co zawiera się w pytaniach odnoszących się do człowieka, wszechświata, sensu życia

i historii, powtarzanych przez kolejne pokolenia, a więc ponadhistorycznych: *skąd?, jak?, dlaczego? i po co?* Wieszczanie Hawkinga jest bardziej złowróżbne od innych, bo anonsowana przez niego śmierć filozofii oznacza koniec nauki i kres poznania. Nauka osiągnie kres, gdy uda się odkryć *teorię wszystkiego*. Jest jednak mało prawdopodobne, by kiedykolwiek udało się skonstruować taką teorię, która obejmowałaby nie tylko nasz wszechświat, ale wszystkie inne, których podobno jest 10^{500} . Hawking uśmierca nie tylko filozofię i naukę, ale nie widzi sensu w dalszej aktywności poznawczej i nie daje nawet nadziei na nią, ponieważ jej efektem może być co najwyżej poznanie tylko tego jednego – parafrazując Kanta – *wszechświata dla nas*. Tym samym, głosi on *defetyzm naukowy*. Oprócz tego, w jakimś stopniu uśmierca też Boga, wypędza Go z raju nauki, tak jak kiedyś Bóg wypędził człowieka ze swego raju, bo – jak pisze – w celu wyjaśnienia zjawisk nie potrzeba wcale odwoływać się do Boga. W trzecim przypadku, dalszy rozwój postmodernizmu może doprowadzić do końca filozofii, ale rozumianego jak negacja jej dotychczasowego kształtu i sposobu uprawiania. Pod naporem pragmatyzmu i rozwijającej się nauki filozofia będzie musiała zrezygnować ze swych kompetencji, zawęzić swoje pole badań i zmienić się. Nie jest przecież odizolowana od wpływów zewnętrznych. W pierwszym rządzie będzie musiała zrzec się królowania w nauce, przestać być *królową nauk*, stać się jedną z wielu dyscyplin naukowych ze wszystkimi tego skutkami i zająć równorzędne w zasadzie miejsce obok nich w systemie *nauka*. To właściwie dotyczy filozofii rozumianej wąsko, jak *filozofia naukowa*, która jest jakąś syntezą lub uogólnieniem wiedzy naukowej dostarczanej przez wszystkie nauki szczegółowe. Natomiast dalszy rozwój filozofii rozumianej szerzej będzie wymagał wyraźnej demarkacji jej pola badawczego od obszaru badań nauki. Wtedy jej relacja do nauki będzie podobna do relacji religii do nauki: każda z nich zajmuje się czymś innym, ma swoje odrębne cele i posługuje się różnymi metodami.

Naprawdę śmierć filozofii może nastąpić dopiero wówczas, gdy ludzie przestaną się interesować istotą bytu, celem i sensem życia oraz udzielaniem odpowiedzi na pytania ostateczne. Tego nie da się wykluczyć, ponieważ dalsze szybko postępujące oglupianie uczyni z ludzi istoty bezrefleksyjne i bezkrytyczne, a takim ludziom filozofia nie jest do niczego potrzebna. A zatem, faktycznej przyczyny końca filozofii nie upatruję w postępie nauki, pragmatyzmu i postmodernizmu, ale w celowym oglupianiu mas społecznych przez elity rządzące światem.